Nr. 15. Kraków, Czwartek 11 Kwietnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2.—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

PRZEGLĄD.

Na święcone jajko rozjechali się posłowie z Wiednia do domu. Każdy z tych panów przywozi zapewne swoim wyborcom mnóstwo „pisanek i kraszanek“, napełnionych pustymi wykrętami i obietnicami, ale żaden z nich oprócz blagi nie może odpowiedzieć ludowi na jedno wielkie pytanie: „Co słychać z naszem prawem wyborczem?“

Jeden tylko minister Windischgraetz zamknął w wielkiem jajku wielkanocnem: w subkomitecie, dziesięciu mężów koalicyjnych, aby się wśród nich wylęgła reforma wyborcza. Po Wielkiej nocy mają to jaje otworzyć wreszcie w parlamencie... przed czem ostrzegamy już dzisiaj naszych czytelników — bo jaje to nie może być zdrowem; za długo w niem siedział z przeproszeniem.... Stadnicki!

„**Pod grzechem**“ zakazują pp. Seweryn, Łukasz, Ignacy i Jan czytać „Naprzód“ i zalecają naszym prenumeratorom, aby z egzemplarzy „Naprzodu“ robili podarunki swoim „pasterzom“.... Uprosiliśmy naszą administracyę, aby od chwili tej klątwy notowała pilnie, ilu prenumeratorów ubędzie. Dotychczas jednak przybywają coraz nowi abonenci, zaciekawieni tem, że „Czas“ zakazuje czytać „Naprzód“...! Jeżelibyśmy jednak stracili bodaj jednego abonenta z powodu pp. Seweryna, Łukasza, Ignacego lub Jana, wtedy udamy się pod opiekę władz sądowych i wytoczymy skargę o przeszkadzanie w opodatkowanem przedsiębiorstwie. Płacimy bowiem podatek: 1) stempel, 2) czynszowy 3) zarobkowy 4) dochodowy a 5) wszystkie podatki konsumcyjne.

O kościelnej stronie manifestacyi pp. Seweryna, Łukasza, Ignacego i Jana nie mamy żadnego zdania; gdybyśmy próbowali się np. oburzać, narazilibyśmy się na wyśmianie.

Na razie więc składa nasza administracya swoje szczere podziękowanie pp. Sewerynowi, Łukaszowi, Ignacemu i Janowi i ośmiela się ten numer „Naprzodu“ posłać każdemu z nich „gratis i franko“ do domu.

W sprawie uwięzionego ks. Stojałowskiego obłożonego klątwą Seweryna, Łukasza, Ignacego i Jana, wniósł dnia 4 kwietnia ks. dr. Scheicher (katolicki duchowny) interpelacyą, w której czytamy: „W Cieszynie siedzi w śledczem więzieniu już od miesięcy kilkunastu katolicki ks. Stojałowski. Wzbraniano się puścić go na wolność nawet za kaucyą pod trudnym do wiary pozorem, że mógłby powtórzyć karygodny czyn (przestępstwo prasowe). W ostatnich czasach zasądzono go za przestępstwa prasowe na 4 miesiące aresztu. Jeżeli nie ma przepędzić w więzieniu śledczem niewiadomo jak długiego czasu, to musi zrezygnować z odwołania się do środków prawnych. Aby go tem pewniej skłonić do tej rozpaczliwej decyzyi, obchodzą się z nim poprostu okrutnie. Interpelanci zapytują ministra, czy ma on możność zapewnić prawo i ludzkość dla Stojałowskiego, który jest „politycznym więźniem?“ (Protokół stenograficzny z 365 posiedzenia izby posłów.)

Od siebie nie potrzebujemy dodawać ani słowa.

Fałszywe apetyty miała w tych dniach burżuazya belgijska. Czytelnikom naszym znana jest nikczemna „reforma“ wyborcza do rad gminnych, uknuta przez rząd belgijski. W pierwszem oburzeniu postanowili robotnicy odpowiedzieć strejkiem masowym i rzeczywiście na ulicach miasta Renaix popłynęła wnet krew robotnicza. Rząd belgijski ściągnął tyle wojska, że nie tylko nie lękał się strejku, ale nawet chciał przy tej okazyi „puścić trochę krwi“ proletaryatowi. Tymczasem Rada główna stronnictwa socyalistycznego uchwaliła jednogłośnie nie zaczynać teraz strejku. Za to przy najbliższych wyborach socyaliści zyskają trzy razy więcej głosów, bo cały kraj jest niechętny rządowi.

Odwagą naszych „demokratów“. W ubiegłą niedzielę odbyło się we Lwowie doroczne zgromadzenie „Towarzystwa Demokratycznego“. Ze skąpych sprawozdań dziennikarskich wiele jednak rzeczy wyczytać można, które dziwnie znamionują naszych „demokratów“. — Członek towarzystwa inżynier Libański żądał „aby postępować z odkrytą przyłbicą i nie walczyć z socyalnymi demokratami...“ na co mu odpowiedziano, że demokraci powinni prowadzić politykę na poły „poufną“, tak jak stańczycy! Zapominają ci panowie, że stańczycy mają rząd centralny a do pomocy jezuitów i biskupów. Dla nich więc wystarczy, „poufność“; ale ładnie wyglądać będzie demokracya, o której lud, ogół nie będzie nic wiedział... Następnie Libański żądał, aby potępić działalność „farbowanych“ demokratów, posłów lewicy sejmowej, ale odważni „demokraci“ uchwalili zażądać od tych posłów jeszcze jednego sprawozdania, jak gdyby nie wiedziano dotychczas nic o ich wiarołomstwach i zdradach wobec ludu! „Towarzystwo demokratyczne“ prowadzone przez Lewakowskiego i Stapińskiego, który zadziwiająco szybko obmył się z radykalizmu, jest zatem niczem innem, jak pustym frazesem, a ponieważ za cały rok zdobyło tylko 180 członków i miało wszystkiego 241 złr. rocznego obrotu, przeto możemy je śmiało uważać za znaną grę „przelewania z pustego w próżne“... i czekać kiedy wreszcie zaczą w niem rządzić Romanowicze, Sokołowscy, Lewiccy itp. „demokraci“ oswojeni już przez stańczyków. — Polecamy to szczerze Stapińskiemu, który złożył już dowody swojej „prawomyślności“ demokratycznej, fałszując bezczelnie sprawozdania ze zgromadzeń robotniczych.

ALFONS DAUDET.

ŚMIERĆ KRÓLEWICZA.

(Z francuskiego przełożył S. L.)

Królewicz chory, młody królewicz umrze.

Po wszystkich kościołach odbywają się msze święte i płoną świece olbrzymie; to o zdrowie królewicza się modlą. Ulice starodawnej stolicy milczące i opustoszałe; wozy powoli posuwają się naprzód. Przed pałacem stoją ciekawi mieszczanie i zaglądają przez żelazne kraty; odźwierni w złoconej odzieży kręcą się po dziedzińcu zamkowym i rozmawiają przybierając poważne miny.

Na zamku wszystko w poruszeniu. Urzędnicy dworu wchodzą i wychodzą po marmurowych schodach. W korytarzach mrowi się od paziów i dworzan w jedwabnych frakach. Każdy biegnie od jednej grupy do drugiej i szepcząc prosi o wiadomości. W przedpokojach zmięszane damy dworu składają sobie wzajemne ukłony, ocierając oczy pięknemi haftowanemi chusteczkami.

W oranżeryi odbywa się zgromadzenie lekarzy w togach. Przez szyby można widzieć, jak wywijają swymi szerokimi czarnymi rękawami i jak ku sobie swe uczone peruki skłaniają. Przed drzwiami kręci się wychowawca królewicza i koniuszy, oczekując orzeczenia fakultetu; kuchciki mijają ich bez ukłonu; koniuszy klnie jak poganin; wychowawca deklamuje wiersze Horacego... A czasami dochodzi z dołu od stajen przejmujące żałosne rżenie. To rumak małego królewicza, o którym dziś stajenni zapomnieli i który rży smutnie przed swym próżnym żłobem.

A król? Gdzież Jego Królewska Mość?

Król zamknął się zupełnie sam w jednym z pokoi oddalonego skrzydła zamkowego... Królewskie Moście nie lubią, aby ich drudzy widzieli płaczących. Królowa siedzi u łóżeczka królewicza; jej piękne lica łzami skropione; płacze głośno przed wszystkimi, jak gdyby była zwykłą śmiertelniczką.

Na łożu zdobnem koronkami spoczywa królewicz. Oczy ma przymknięte, a twarzyczka jego bledsza, niż śnieżnej białości poduszki. Sądziłbyś, że śpi, ale nie — mały królewicz nie śpi. Zwraca się ku matce i gdy widzi, że płacze, pyta: „Królowo matko, czegóż płaczecie? Czyż rzeczywiście sądzicie, że ja umrzeć muszę?

Królowa chętnieby mu zaprzeczyła, ale nie może z powodu płaczu.

„Nie płaczcież tak, królowo matko! Czyż zapominacie zupełnie, że jestem królewiczem, a królewicz przecież nie może tak umrzeć...“

Królowa płacze jeszcze rzewniej niż przedtem. Królewicza strach ogarnia.

„Hola! — zawołał — ależ ja nie chcę, aby mnie śmierć porwała i ja jej już pokażę, że jej tego czynić nie wolno. Niech mi tu zawołają natychmiast czterdziestu najsilniejszych rycerzy, aby w około mego łóżka straż odbywali; pod mojemi oknami niech dniem i nocą stoi sto nabitych armat... biada śmierci, gdyby się ośmieliła do mnie zbliżyć!“

Królowa daje znak, aby wypełniono wolę królewicza. I już słychać jak ciężkie armaty z łoskotem toczą się na dziedziniec i czterdziestu jak dąb silnych rycerzy z halabardami w ręku staje w około łoża. Starzy to rębacze o szpakowatych wąsach.

Królewicz klaszcze w ręce z radości. Jednego z nich zna osobiście, więc go do siebie przywołuje. Osiwiały żołnierz zbliża się ku łóżku.

— Bardzo cię lubię, stary ty mój! Ach pozwól mi oglądnąć starą twą szablę... nieprawdaż, gdy śmierć uchwycić mnie zechce, zakłujesz ją?

— Tak jest królewiczu, odpowie rycerz, a dwie grube łzy staczają się po jego zmarszczonem licu.

Wtem przystępuje do łoża małego królewicza kapelan nadworny; cichym głosem szepcze coś do niego długo i wskazuje na krucyfiks. Królewicz słucha zdziwiony, potem przerywa mu nagle: „Ja to dobrze wszystko rozumiem, co chcesz powiedzieć, panie proboszczu, ale czyżby w końcu mój przyjaciel Beppo nie mógł za mnie umrzeć, gdyby mu dano dużo, dużo pieniędzy?“

Duchowny dalej szepcze, a królewicz wpatruje się w niego coraz bardziej zdziwiony.

Gdy ksiądz skończył, królewicz ciężko westchnął.

— To co mi tu mówicie, panie proboszczu, jest bardzo smutne, ale co mnie pociesza, to to, że i tam w raju gwiaździstym, zawsze jeszcze będę królewiczem. Wszakże wiem, że ukochany nasz Bóg jest mym krewnym i dla tego przyjmie mnie jak na królewicza przystało.

I zwracając się do matki rzecze: „Niech mi tu najpiękniejsze szaty przyniosą, kaftan gronostajowy i aksamitne spodeńki. Chcę się podobać aniołkom i jako królewicz wstąpić do raju“.

I po raz trzeci kapłan się pochyla nad łożem królewicza i długo mu szepcze do ucha, ale przerywa mu rozgniewany królewicz:

— Jakież zatem pierwszeństwo ma królewicz przed innymi? — rzekł i na znak, że nic więcej słyszeć nie chce, odwrócił królewicz twarzyczkę do ściany i gorzko zapłakał.

KOCHAM.

(Podług Petöfiego).

Kocham, a nie masz, jako miłość moja,
Co się płomieniem rwie z łona;
Kocham, a nie masz jako ma dziewoja,
Co nie z śmiertelnych zrodzona!

Ach, niebios kocham czarowną boginię —
Po ziemi ona nie kroczy! —
Wolności! Czemuż cię we śnie jedynie
Oglądać mogą me oczy?

Tem częściej za to mi w sennem marzeniu
Się jawisz w morzu promieni,
I zeszłej nocy w szumiących drzew cieniu
Skróś miękkiej szliśmy zieleni!

Szliśmy, a jam ci szeptem mego serca
Bezmierną wyznawał mękę;
By kwiat ci uszczknąć z zieleni kobierca,
Jam drżącą wyciągnął rękę,

Lecz w tejże chwili kat uciął mi głowę,
Ta w rękę wpadła mi z karku,
Tedym ja tobie, ach to kwiecie nowe
W miłośnym podał podarku.

Z. B.

Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich.

Przeszło od dwóch lat już polska emigracya socyalistyczna złączona jest w jedną organizacyę, mającą za zadanie „wytworzenie jednolitej siły pomocniczej dla ruchu socyalistycznego w kraju“. Założony na zjeździe socyalistów polskich z pod zaboru rosyjskiego — w Paryżu jesienią 1892 r., Związek zagraniczny socyalistów polskich przeszedł już przez zmienne koleje, nieodłącznie towarzyszące pierwocinom każdej organizacyi, przemógł zawady, stawiane mu przez rządy, zaprzyjaźnione z caratem moskiewskim (wypędzenie członków zarządu z Paryża w styczniu 1893 r.), zwalczył niesnaski wewnętrzne i uprzedzenia, jakie myśl jednej organizacyi musiała napotykać u emigracyi, przyzwyczajonej od długich lat do chodzenia luzem; obecnie ma on już zupełnie stały grunt pod nogami i z przeświadczeniem o swych siłach żywotnych spokojnie może patrzyć w przyszłość. Obejmuje on teraz już rzeczywiście wszystkich socyalistów polskich, rozsianych na tułactwie w Europie i stojących na gruncie tego samego programu, co partya socyalistyczna w kraju.

Fakt ten, że związek przebył już całkowicie przygotowawczy okres łączenia sił, zadokumentowany został na I. zjeździe organizacyi, który odbył się tej zimy. Skonstatowano tam przedewszystkiem, że jedyna grupa socyalistycznej emigracyi polskiej, która jeszcze przed rokiem nie należała do ogólnej organizacyi, w roku ubiegłym przystąpiła do Z. Z. S. P. Była to grupa „Przeglądu Socyalistycznego“. Pismo pod tym tytułem, które służyło jej za organ, zostało zawieszone, a członkowie, wstąpiwszy do Z. Z. S. P., postanowili wszystkie swe siły oddać na popieranie i rozwijanie organu Z. Z. S. P., — „Przedświtu“. Oprócz tego rezultatem przyłączenia się grupy „Przeglądu Socyalistycznego“ był naturalnie znaczny przyrost liczebny członków Z. Z. S. P., który zresztą pod tym względem bardzo pomyślnie się rozwijał w ostatnim roku drogą samego wchłaniania młodych sił socyalistycznych.

Pomimo tego wada wielu organizacyj socyalistycznych — brak funduszów — nie pozwalała na rozwinięcie szerszej działalności na polu wydawniczem. Związek w 1894 r. musiał się ograniczyć do wydawania własnym nakładem prawie jedynie „Przedświtu“; obok tego zaś została wydana tylko „Odezwa Centralizacyi Z. Z. S. P. z powodu rocznicy Kościuszkowskiej“ (w 2.000 egz.), rozpowszechniana w kraju i za granicą, oraz rozpoczęto druk zbioru politycznych artykułów F. Engelsa.

Zadaniu swemu pomagania ruchowi socyalistycznemu w kraju — Zw. starał się zadość uczynić w miarę możności. Najwięcej pomocy takiej potrzebuje zabór rosyjski, znajdujący się w najcięższych warunkach politycznych, to też w tym kierunku Z. Z. S. P. najwięcej dokonał. Organizacya pomagała Polskiej Partyi Socyalistycznej przy wydawaniu w drukarni Z. Z. S. P. (lecz kosztem P. P. S.) następujących jej wydawnictw: „Robotnik, Jednodniówka 1894 r.“, „Broszura majowa“, „Sprawa Mularska“, „Sprawa Czeladników Piwowarskich“ i „Przepisy postępowania dla działaczy rewolucyjnych pod caratem“. Nie wszystkie szczegóły działalności Z. Z. S. P. pod tym względem mogą być ciekawe dla szerszej publiczności, nie wszystkie też ze względów łatwo zrozumiałych nadają się do opublikowania. Podniesiemy tu więc tylko, że w 1894 r. Związek dostarczył do zaboru rosyjskiego drogą kontrabandy 30.613 egz. wydawnictw (w 1893 r. 21.910 egz), w tem „Przedświtu“ 4.219 egz.

Ścisłe stosunki organizacyjne, istniejące pomiędzy Związkiem zagranicznym a polską partyą socyalistyczną pod zaborem rosyjskim, wywołały oświadczenie Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S, w Nr. 4 warszawskiego organu partyjnego „Robotnika“, na mocy którego Centralizacya Związku zagranicznego stała się zagranicznem przedstawicielstwem Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem rosyjskim. Przedstawicielstwo owe polega zwłaszcza na tem, że wszystkie grupy i jednostki po za granicami caratu, życzące sobie skomunikować się z P. P. S., mogą to uczynić tylko za pośrednictwem Centralizacyi Z. Z. S. P. Jest to zresztą przy tajnej robocie partyjnej pod zab. ros. — jedyna droga możliwa.

Z poszczególnych sekcyj Z. Z. S. P., znajdujących się w 11 różnych miejscowościach, największe pole do działania miały sekcya londyńska i zurychska. Są to co prawda sekcye najstarsze, ale też i znajdujące się w najdogodniejszych warunkach, bo wśród większych zbiorowisk emigracyi polskiej; zwłaszcza w dogodnem położeniu pod tym względem jest sekcya londyńska, gdyż kolonia polska w Londynie liczy już kilka tysięcy, a rośnie ciągle wskutek napływu nowych fal wychodźtwa, szukającego lepszej doli na obczyźnie. Co prawda, bieda pcha na tułactwo po większej części ludność drobnych miasteczek, a nawet wiosek litewskich; nie są to więc żywioły najbardziej postępowe i najpodatniejsze dla propagandy socyalistycznej. Jednak praca robi swoje, i dziś „Polskie Towarzystwo Socyalistyczne w Londynie“, założone przez sekcyę Z. Z. S. P., rozwija się stosunkowo bardzo dobrze, a święto majowe gromadzi w Londynie spore szeregi proletaryatu. Sekcya również korzystała z każdej rocznicy czy to Kościuszkowskiej, czy komuny i t. d., by je wyzyskać dla propagandy za pomocą zebrań publicznych, zawsze tłumnie odwiedzanych; popierała również strejk polskich robotników, bambusiarzy i t. p. Sekcya zurychska także dała inicyatywę do założenia towarzystwa propagandy „Zgoda“, urządzała odczyty i bale na rzecz agitacyi socyalistycznej, wreszcie wzięła udział w komitecie zurychskim, urządzającym obchód Kościuszkowski; tu jednak obecność i postępowanie większości patryotycznej uniemożliwiło współdziałanie sekcyi, która też z komitetu zawczasu się wycofała.

(Dok. nast.)

Szwajcarski Sekretaryat Robotniczy.

Powstanie samej idei Sekretaryatu robotniczego, jak i zrealizowanie tejże, jest nader charakterystycznem dla stosunków szwajcarskich. Mówi to z jednej strony o praktyczności robotników szwajcarskich, z drugiej strony wskazuje jak władze szwajcarskie sympatycznie się odnoszą względem słusznych żądań robotników. Idea Sekretaryatu robotniczego zrodzona została w łonie olbrzymiego Szwajcarskiego Stowarzyszenia politycznego „Grütli“, które liczy obecnie 16.000 członków.

Zarząd Stowarzyszenia „Grütli“ podał prośbę do Rady Związkowej o subwencyą dla Sekretaryatu robotniczego, załączając jednocześnie plan organizacyjny mającego powstać Sekretaryatu, według którego Sekretaryat mógłby być do „Grütli“ przyłączony i zajmować się studyowaniem stosunków robotniczych, oraz wspierać materyalnie interesy robotników.

W odpowiedzi na podanie Komitetu Centralnego, Rada Związkowa wypowiedziała się, uznając ów projekt. Wkrótce jednak Komitet Centralny dowiedział się ze strony odnoszącej się sympatycznie dla utworzenia Sekretaryatu, że projekt utworzenia ogólnego Szwajcarskiego Sekretaryatu robotniczego znalazłby więcej oddźwięku w sferach rządowych; wskutek tego zmienił Komitet Centralny swój projekt w tej myśli i przez zebranie możliwie wielkiej ilości głosów poparł i przedstawił Radzie Związkowej. Komisya budżetowa Rady Stanów poleciła wniosek do przyjęcia, a sama Rada Związkowa, zgadzając się w zupełności z projektem, uchwaliła 5.000 fr. rocznej subwencyi, (która wkrótce podniesioną została do 10.000 fr., obecnie zaś wynosi 20.000 fr.) skoro zostaną wypełnione następujące warunki:

1) ma być utworzony komitet, w którym stosownie do ilości członków reprezentowane będą wszystkie stowarzyszenia robotnicze;

2) komitet ten wybiera szefa Sekretaryatu (Arbeitersekretär) i układa program prac;

3) sekretarz układa każdorocznie budżet na rok przyszły, oraz rachunki z roku ubiegłego i przedstawia je właściwemu departamentowi;

4) departament handlu ma prawo wysyłać swego delegata na posiedzenie komitetu; delegat ten ma głos doradczy.

Przyjmując powyższe warunki, Komitet Centralny począł robić pierwsze kroki dla pozyskania stowarzyszeń robotniczych, zwołania kongresu robotniczego, na którym miał się utworzyć szwajcarski związek robotniczy, wyłaniając z siebie komitet zaprojektowany przez Radę Związkową.

Prasa burżuazyjna, nieprzyjazna takiej instytucyi, nie przestając trąbić na trwogę, denuncyowała, iż w całem tem przedsiębiorstwie socyaliści zagraniczni mają swoje ręce, że Sekretaryat będzie posterunkiem dla socyalistycznych tendencyj. Rada Związkowa, nie chcąc oczywiście popierać socyalistów, postawiła jeszcze następujące warunki:

1) Te stowarzyszenia, które mają wybierać delegatów na kongres, w większości winne się składać z obywateli szwajcarskich. Prawo głosu mają tylko Szwajcarzy.

2) Przy wyborach Zarządu związku robotniczego oraz szefa Sekretaryatu mają prawo brać udział tylko Szwajcarzy.

3) Członkowie Zarządu oraz sam szef Sekretaryatu muszą być obywatelami szwajcarskimi.

Centralny komitet Towarzystwa „Grütli“, udowadniając bezpodstawność wielu innych obaw Rady Związkowej, po przyjęciu powyższych warunków, mając zapewnioną subwencyą, zwołał na dniu 10 kwietnia 1887 roku do Aarau ogólne zebranie delegatów stowarzyszeń robotniczych w celu utworzenia Szwajcarskiego Sekretaryatu robotniczego. 180 delegatów zjawiło się na miejscu zebrania, reprezentując przeszło 100.000 robotników.

Adwokat Scherrer, który najwięcej zasług położył około utworzenia Sekretaryatu, otworzył zebranie mową, w której skreślił historyę idei Sekretaryatu i nadmienił, iż celem zebrania jest stworzyć Sekretaryat, instytucyę robotniczą tego rodzaju, jakie istnieją w północnej Ameryce. Podstawą tegoż winna być organizacya robotnicza możliwie jak największa. Tego rodzaju organizacya jest potrzebna, potrzebny jest ogólny związek robotników szwajcarskich, gdyż bez takowego nie można nikogo zobowiązać do współudziału i pomocy przy zbieraniu danych statystycznych przez Sekretaryat robotniczy.

„Z tego absolutnie niezbędnego i w najwyższy sposób korzystnego współudziału wielkiej ilości towarzystw i robotników nie należy rezygnować. Aby związek ten miał stworzyć jakieś niebezpieczeństwo dla pojedynczych ogniw nie należy się obawiać. Tenże zajmuje się sprawami, które dla wszystkich są wspólne. We wszystkich sprawach, które poza jego program ekonomiczny wychodzą, pojedyncze towarzystwa mają zupełną swobodę akcyi ze swego stanowiska partyjnego. Szwajcarskie Stowarzyszenie „Grütli“ nigdy nie podałoby czemuś innemu ręki“.

(Dok. nast.)

Elektryczny zecer.

Pomysłowość ludzka i zdolność robienia wynalazków, którąby przy rozumniejszych porządkach społecznych z każdym nowym postępem przynosiła coraz nowe dobrodziejstwa dla całej ludzkości, stworzyła znowu nowość również w dziedzinie typografii (drukarstwa). Wynalazek ten, jeżeli da się praktycznie zastosować, spowoduje formalną rewolucyę w całem drukarstwie zwłaszcza zaś w wydawnictwie gazet. Sprowadzi on niezmierne uproszczenie i ułatwienie całej pracy zecerskiej — t. j. składania pojedynczych czcionek, korygowania czyli poprawiania i układania „zacu“ w szpalty i kolumny, ale równocześnie... pozbawi chleba naraz tysiące zecerów i innych pomocników drukarskich. Dobrodziejstwo stanie się w dzisiejszym stanie rzeczy przekleństwem dla pracujących.

Wynalazcami są panowie C. Meray-Horwath i C. Rosa w Gracu. O wynalazku swoim powiadają oni, że jest bardzo prostym. Gazeta w przyszłości nie ma być składaną rękoma, lecz za pomocą maszyny do pisania, przy pomocy której można mniej więcej dziesięć razy szybciej składać, niż dotychczas (na godzinę około 200 do 300 wierszy); maszyna ta równocześnie z drukowanym tekstem, mającym służyć do robienia poprawek, kreśli na pasku srebrnego papieru krótkie stryszki. Wszelkie potrzebne poprawki usku-

tecznia się na tym skrawku srebrnego papieru według „korekty“ (drukowanego arkusza); litery zbyteczne również tutaj się usuwa.

Podług tego poprawionego już skrawka srebrnego papieru pracuje następnie elektryczny typograf bez wszelkiej pomocy ręcznej całkiem automatycznie. Praca elektrycznego typografa, a zatem właściwe składanie, spoczywa na owym krótkiemi sztryszkami (znaczkami) pokrytym skrawku metalowego papieru.

Na jednem drucie można w ten sposób telegraficznie złożyć 500 wierszy na godzinę. W ten sposób sporządzone na najrozmaitszych stacyach skrawki pokryte znaczkami wkłada się następnie do elektrycznych zecerów, znajdujących się na każdej stacyi. Nad tymi skrawkami zaczyna się teraz działanie elektryczności; stosownie do rozmaitej kombinacyi owych znaczków wtłacza zecer elektryczny po kolei odpowiedne czcionki do papki; w ten sposób więc powstają równocześnie w kilku miastach zupełnie takie same formy do odlewania danej gazety, które się następnie odlewa. Za pomocą takich stereotypowych płyt można tedy jedną i tę samą gazetę drukować równocześnie w kilku, lub kilkunastu miastach, o tej samej godzinie.

Ten sposób drukowania gazet stanowi już na miejscu oszczędność około 86 procent w stosunku do składania ręcznego; przez zakładanie filii w innych miastach oszczędność ta wzrosłaby jeszcze bardziej, albowiem aparaty telegraficzne do tego potrzebne są nader tanie, sam zaś elektryczny zecer kosztuje zajedwo 2.050 złr. Jedna maszyna składa równocześnie dwie szpalty po 60 wierszy na godzinę, a więc dziesięć maszyn składają przy dziesięciogodzinnym dniu roboczym 12.000 wierszy. A nie należy też zapominać, że skład taki jest odrazu gotową formą do odlewu.

Teraz, kto umie rachować, niech liczy, wiele to tysięcy ludzi zostanie znowu może już jutro na bruk wyrzuconych. Jedno nas tylko pociesza.

Oto wówczas redaktorzy i inni piszący gazety będą wprost zmuszeni zarzucić brzydki zwyczaj pisania „własną ręką“ a zabiorą się do używania maszyny do pisania i wówczas zobaczymy, co poczną policya i p. prokurator, jeżeli zechcą „po piśmie“ odszukać „autora“ zbrodniczego artykułu, bo „przyznanie się“ do autorstwa i stwierdzenie tego własnoręcznym podpisem nie uchodzi w Austryi — a zwłaszcza w Krakowie — za dowód, że przyznający się był faktycznie autorem.

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 30 marca 1895.

W Anglii dla błahych powodów nie uciekają się zwykle do strejków. Robotnik angielski chwyta się tego środka w razach nadzwyczajnych, rozumie bowiem, że jest to broń obosieczna, wypowiada więc tę walkę tylko wobec konieczności i to po ścisłem zestawieniu wszelkich szans wygranej, należycie uzbrojony w środki pieniężne i solidarność. Strejków żywiołowych tu prawie nie znają.

Tym razem strejkują szewcy. Walka wypowiedziana, przyjęta i toczy się z całą zaciekłością; jest to bój na życie i śmierć.

Na burzę obecną zapowiadało się już dawno. Zaprowadzenie przed trzydziestu z górą laty maszyn w warsztatach szewskich zamieniło je zwolna we fabryki, zatrudniające po kilkanaście tysięcy ludzi. Szewc jako rzemieślnik znika z horyzontu. Na jego miejsce powstają robotnicy fabryczni, obsługujący specyalnie maszyny, jużto do wyrzynania wierzchów, obcasów, podeszew, jużto do zestawiania wszystkich części obuwia w jedną całość. Podział pracy był tu tak zastososowany, że na wytworzenie pary butów składało się 10 robotników, obsługujących maszyny. Składy szybko się zapełniały, roboty było co raz mniej, liczba bez stałego zajęcia wciąż wzrastała. Powstawały nieporozumienia, majstrowie bowiem trzymali się zasady płacy od sztuki, biorąc za normę sumę stosowną do ilości, jaką mógł najlepszy wybrany przez nich robotnik w ciągu dnia wytworzyć. Sporów powstawało nie mało, a gdy latem 1892 roku robotnicy w Leicester trzy dni strejkowali, wdał się w tę sprawę w charakterze pośrednika burmistrz, któremu na sądzie rozjemczym, złożonym z przedstawicieli obydwóch stron, udało się przeprowadzić następujące warunki: tydzień roboczy będzie trwał tylko 54 godziny, wszędzie jednakowe przerwy na obiady i śniadania, jednakowa płaca jak dla należących do unji szewców, unionistów, tak i dla nienależących, nieunionistów. Sąd ten, jako instytucya pozostał i nadal pod mianem Narodowego Wydziału pojednawczego, a na wzór tego to Wydziału ustanowione były w rożnych okolicach wydziały miejscowe, dla załatwiania i rozstrzygania mniej ważnych sporów. Zgoda wtedy była przywróconą; nie na długo jednak. W owym sądzie złożonym z przedstawicieli obu stron, robotnicy mieli zawsze obrońcę swych interesów, co naturalnie sprzykrzyło się fabrykantom, którzy wycofali swych przedstawicieli z wydziału narodowego. Wydziały miejscowe pozostały, lecz gdy robotnicy uznali, że niektóre kwestye tam rozstrzygane należą do wydziału narod. — fabrykanci usunęli się stamtąd, wystawiwszy swoje, jak je robotnicy nazwali — siedm przykazań.

Przykazania owe samo przez się są wręcz przeciwne interesom robotniczym. Już pierwsze z nich zapowiada, że czas, wynagrodzenie i warunki pracy nie mają podlegać żadnym zmianom w przeciągu dwóch lat, fabrykantom atoli przysługuje prawo ustanawiania płacy od sztuki lub dziennej i zatrudniania robotników, należących nietylko do unii. Robotnikom wzbrania się wtrącać do spraw regulowania produkcyi, do zarządu fabryk i tak jednem słowem przykazania owe dążą do kompletnego zniszczenia unii. Z zamiarem swoim fabrykanci występnją jawnie na zebraniach i w prasie. Unia jest dla nich solą w oku. Ona krępuje ich nie pozwalając na zmniejszenie płacy od sztuki, na przyjmowanie nieunionistów i małoletnich. Postanowili zatem na zebraniu kartelu swego wydalić ze swych fabryk wszystkich unionistów, a zatrudniać tylko takich, którzy oświadczą na piśmie, że do unii nie należą, i że w niczem nie będą pomagali towarzyszom znajdującym się bez pracy. Natrafili jednak na solidarność robotników, skupili wspólnego wroga. Nieunioniści przyłączyli się do reszty towarzyszy, zgodzili się pobierać 10 szylingów tygodniowo razem z innymi przez czas strejku. Olbrzymie fabryki w centrum przemysłu szewskiego, hrabstwie Lancashire, w środkowej Anglii, jak również w Bristol i Leeds, stanęły.

W Londynie strejkuje koło 8 tysięcy, w czem połowę stanowią żydzi polscy. Olbrzymie koszta, jakie strejk ponosi pokrywają się łatwo z kas unii szewskiej, również jak i innych, które w czasach potrzeby były gorliwie przez szewców wspierane. W pierwszym dniu bezrobocia wypłacono 4.000 funtów sztr. zapomogi strejkowej, obecnie wynoszącej 5 szyl. na tydzień dla tych co do unii należą nie więcej jak 13 tygodni, 10 szyl. należącym po nad 26 tyg. Obliczają ogólnie, że ubyło do 400.000*) funtów sztr. płacy robotniczej na tydzień. gdyż trzeba dodać, że z zatrzymaniem szewskich fabryk i inne pokrewne im gałęzie zmniejszyły swoją produkcyę, a nawet w okolicach dotkniętych bezrobociem kompanie kolejowe zmniejszyły liczbę pociągów i personalu.

Ogólne jest przekonanie, że szewcy nietylko nie będą zmuszeni przyjąć przykazań fabrykantów, ale zdołają sobie wywalczyć znośniejsze warunki pracy, jak krótszy dzień i lepsza płaca, pod którym hasłem stoją i obecnie.

Jantek.

Stanisławów w kwietniu. Już dość wiele pisaliśmy i jeszcze pisać będziemy o policyi miejskiej i o jej głowie widzialnej p. Zubrzyckim, więc nie od rzeczy też będzie poznać, w jaki to sposób zostaje się w 3-ciorzędnem galicyjskiem mieście policyantem i jaką jest przeszłość ludzi, którzy mają czuwać nad bezpieczeństwem i moralnością publiczną. Pierwszym stopniem do tej godności jest rola zamiatacza ulic, następnie awansuje taki wybraniec losu za furmana straży pożarnej, który wywozi śmiecie za miasto, zostaje później latarnikiem, aż wreszcie pierś jego przyozdabia się mosiężnym półksiężycem policyanckim. W czasie tego zmiennego curiculum vitae indywiduum wchodzi często w kolizyę z rozmaitymi §§. kodeksu karnego, ale to wcale na awans nie wpływa, byle kandydat umiał pozyskać względy p. Zubrzyckiego, tutejszego „inspektora“.

Że tacy ludzie nie mogą spełniać należycie swoich obowiązków, to jest rzeczą zupełnie naturalną. Na dowód tego twierdzenia podajemy następujące fakty:

Dnia 30 marca posłał p. Zubrzycki policyanta po b. służącego, obecnie fiakra z poleceniem, aby ten ostatni jawił się natychmiast na policyi. Gorliwy policyant chciał wykonać punktualnie rozkaz „Piotra I.“ i nie zważając na nic, usiłował ściągnąć z kozła owego fiakra, który był zajęty jedzeniem obiadu. Nic więc dziwnego, że człowiek 71 letni, który od wczesnego ranku nie miał nic w ustach i chciał właśnie rozgrzać swe zziębnięte członki ciepłą strawą, kiedy policyant swą natarczywością doprowadził go do ostateczności, zalał mu oczy rosołem. — Jeżeli się weźmie pod uwagę stan psychiczny napadniętego, to przyjdziemy do przekonania, że inaczej postąpić nie mógł. Wówczas uczeń p. Zubrzyckiego dobył szabli i ciął tak silnie po głowie owego fiakra, że przeciął mu kaszkiet i ostrze weszło mu w głowę na 3 cm. Raniony leży obłożnie chory w szpitalu i nie ma zupełnej pewności czy się go uda utrzymać przy życiu. — Zubrzycki nie miał nic lepszego do roboty, jak pochwalić swego podwładnego za ten czyn heroiczny. — Sam zaś „Piotr I.“ zamiast pilnować błota, nieporządków itp., zaczyna się interesować ruchem robotniczym.

Onegdaj po poufnem zebraniu stolarzy zawołał czeladnika Piotra Zawistowskiego do swego biura i powołując się na życzliwość, przyjaźń i wspólność imienia chrzestnego prosił go, by powiedział, o czem mówiono na owem zebraniu. Nie mogąc jednak zaspokoić swej ciekawości, obiecał zasięgnąć informacyi u którego innego stolarza. Sądzimy, że z równym skutkiem jak poprzednio.

Ustawa na podobne zebrania pozwala, dzięki swemu poufnemu charakterowi są one wyjęte z pod kontroli władz, a że p. Zub. się nie podobają, to obywateli nic nie obchodzi. Nas tylko dziwi, dlaczego p. inspektor nie wytacza procesu prasowego redakcyi „N. Robotnika“, boć przecie sprostowanie niczego nie prostujące na podstawie §. 19 u. p. — potrafi każdy napisać. Czyż to jest prawdą, że policyanci utrzymują domu rozpusty w Stanisławowie? — Taka jest w Stanisławowie opinia — a my wkrótce zajmiemy się tą sprawą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 7 bm. odbyło się rano o godzinie 11-tej I. Walne zgromadzenie stow. rob. ceglarskich dla Galicyi i Szlązka w lokalu p. Immerglücka. Po odczytaniu statutów i dokonaniu wyborów, wygłosił tow. Reger odczyt na temat: „O korzyściach stowarzyszania się“. W wnioskach, między innymi przemawiał tow. Serkowski, przedstawiając w gorących słowach potrzebę święcenia 1-go maja.

*) Blisko 5 milionów reńskich.

Przewodniczącym stow. jest tow. Aleksander Dutkiewicz; lokal stowarzyszenia znajduje się tymczasowo w lokalu Immerglücka, ul. Zwierzyniecka l. 34. Wkładka tygodniowa wynosi 6 ct., dla kobiet 4 ct.; członkowie chcący brać „Naprzód“ ze stowarzyszenia, mają dopłacać po 2 ct. na tydzień (tj. razem 8 ct).

Przemyśl. W piątek 5 b. m. wieczorem odbyło się tu poufne zgromadzenie partyjne, na którem tow. Reger omawiał sprawę 1 maja. Uchwalono dzień 1 maja święcić uroczyście przez zaprzestanie pracy i urządzenie zgromadzenia. Zgromadzenie jednak ma się odbyć dopiero w południe tak, aby mogli w niem wziąść udział także i robotnicy z warsztatów kolejowych. Ci ostatni towarzysze oświadczyli, że pracy zaprzestać prawdopodobnie nie będą mogli, ale uchwalili natomiast cały zarobek tego dnia ofiarować na cele partyjne, a nadto do pracy pójść o ile możności w świątecznych strojach.

Po załatwieniu sprawy 1 maja i kilku innych, odśpiewano „Czerwony Sztandar“ z zapałem, w którym już wyraźnie czuć było tchnienie 1 maja.

Ze Stanisławowa piszą nam. D. 30 zm. wnieśli tow. Kajetanowicz i Weidler podanie do Wydziału stow. „Gwiazda“, z prośbą o wynajęcie sali na zgromadzenie ludowe. Pisemnie aż do dnia dzisiejszego nie raczyli ci panowie odpowiedzieć; towarzyszowi zaś, który poszedł w tej sprawie dowiedzieć się, odpowiedział prezes p. Papierkowski, że Wydział dla „hołoty“ sali nie ma.

Wydział stow. „Gwiazda“ nazwał hołotą uświadomionych robotników, którzy na zgromadzeniach domagają się praw politycznych. Zapamiętają to robotnicy stanisławowscy! My tymczasem zajmiemy się oświetleniem rozmaitych ciemnych „polsko-katolickich“ sprawek butnych kołtunów i liczymy na wszystkich ludzi dobrej woli, że będą nam w tem filantropijnem dziele pomocni. Zobaczymy, komu będzie więcej do twarzy z nazwą użytą przez Wydział „Gwiazdy“.

Uświadomiony proletaryusz.

U pełnego żłobu. Pieniędzy podatkowych zebranych z kieszeni ciężko pracującego ludu używa Wydział krajowy, aby podpierać to co ma protekcyę pańską. Jeżeli który z robotników jest zaciekawiony, czem żyją różne stowarzyszenia niby-robotnicze, to niech tylko przyjrzy się następującemu spisowi. Wydział krajowy darował stowarzyszeniom rzemieślniczym: „Skała“ we Lwowie 300 złr., „Gwiazda“ we Lwowie 200 złr., izrael. „Jad Charusim“ we Lwowie 100 złr., „Rodzina“ we Lwowie 50 złr., ruska „Zorja“ we Lwowie 100 złr., „Praca“ w Krakowie 100 złr., „Gwiazda“ w Krakowie 100 złr., „Ojczyzna“ w Tarnowie 50 złr., „Gwiazda“ w Kołomyi 75 złr., „Gwiazda“ w Stanisławowie 100 złr., „Gwiazda“ w Brodach 50 złr., „Gwiazda“ w Jarosławiu 75 złr., „Gwiazda“ w Gródku 50 złr., „Gwiazda“ w Zaleszczykach 100 złr.

Taka np. „Praca“ krakowska wedle opublikowanych rachunków miała darów przeszło 90%! Gdyby nie było „panów“, którzy rzucają datki miłosierne na tę nędzę, to żadne z tych towarzystw nie żyłoby jednego dnia. I to się śmie nazywać stowarzyszeniami „rękodzielników!“ Raczej „jałmużników“...

Tarnów. (Wieczne jałmużny). Biskup Łobos (znany nam „Ignacy“) organizuje wreszcie robotników tarnowskich i to w ten sposób, że na jednego robotnika przypada dwóch księży... Ażeby zaś robotnicy nie potrzebowali płacić do klerykalnego stowarzyszenia, sypią księża hojne „dary“. I tak na jednem zgromadzeniu złożył ks. prałat Łukowski 15 złr., N. N. (pewnie znany „Ignacy“..) 17 złr., ks. Zyguliński 10 złr. i t d. Zgromadzenia klerykalne mają jeszcze i tę dobrą stronę, że ubezpieczają od cholery, tyfusu itp. szkaradnych chorób. Gdy bowiem „ludowcy“ chcieli w zachodn. Galicyi zwoływać zgromadzenia, wnet zaczął grasować tyfus, błonica i t. d. Przed klerykalnemi zgromadzeniami wszystkie bakcyle chowają się w mysie dziury...

Karwina. Robotnicy tutejszego rewiru wysłali do posłów: Pernerstorfera i Kaizla, którzy w tak dzielny sposób bronili w parlamencie ich interesów następujący telegram: „Zgromadzeni karwińscy górnicy zasyłają wam serdeczne podziękowanie i uznanie za dzielną obronę najżywotniejszych interesów uciśnionej ludności górniczej w ostrawsko-karwińskim rewirze. Wy byliście jedynymi, których słowa brzmiały szczerze wobec obłudnych i fałszywych żalów reprezentantów koalicyi“.

Z warsztatów i fabryk.

Przechadzka po piekarniach krakowskich.

U Leona Bałuka, ulica Rajska l. 12, jest piekarnia wstrętnie brudna, smrodliwa, powietrze w niej stęchłe a ze ścian leje się formalnie woda. Tak zwana sypialnia również brudna i ciasna z 3 łóżkami na 11 ludzi. Bałuk trzyma 5 chłopców, z których zaledwie dwóch posyła do szkoły. Praca trwa u niego 18 godzin na dobę.

Wogóle we wszystkich chrześciańskich piekarniach mimo uroczystego przyrzeczenia, danego w maju w zeszłym roku, czas pracy jest 18 i więcej godzin na dobę, pracownie nieodpowiadające wymogom prawa i hygieny, obchodzenie się złe a sypialnie również nędzne.

Wyjątek stanowią jedynie piekarnia Kornbluma i p. Schmidowej, w których to pracowniach praca trwa tylko 12 godzin.

Natomiast tylko u p. Józefa Owsiaka, ulica Wiślna l. 5, przyznajemy to chętnie, pracownia jest dość czysta i odpowiednia, sypialnia porządnie urządzona, praca trwa 12 godzin a święto tj. spoczynek niedzielny trwa godzin 25. Chłopców ma Owsiak kilku i wszystkich do szkoły posyła. Podnosimy to tem chętniej, że z dumą możemy sobie przypisać zasługę tych zmian na lepsze, które zapewne i samemu p. Owsiakowi na dobre wychodzą..

Kraków. Majster murarski Adam Nożyński, zamiast stosownie do obowiązujących przepisów wypłacać robotników natychmiast po skończonej robocie w sobotę wieczorem — przeciąga wypłatę do 11-tej w nocy a nadto, co już jest wprost karygodnem, uskutecznia tą wypłatę w szynku i to nigdy prawie nie daje całego zarobku, tylko konta.

Żądamy od p. Szymkiewicza, aby fakt ten zbadał i Nożyńskiego ukarał.

Kraków. (Logika wyzyskiwaczy). W fabryce wyrobów platerowanych Kowalkowskiego i Spki, z czujną zawiścią patrzą fabrykanci na zarobek robotnic. Jeżeli która, z wytężeniem wszelkich sił zarobi 6 do 7 złr. tygodniowo, w tej chwili obniżają jej ci panowie zarobek w najbezwstydniejszy sposób. I tak, dawniej płacono 20 ct. od koszyka na tokarni, a potem zniżono tę płacę aż do 10 ct. (!), ponieważ „niepodobna, żeby kobiety zarabiały tyle co mężczyźni“. Znakomity to przykład, że przy płacy od sztuki nigdy robotnikowi nie wolno więcej zarobić, niż tyle, ile się podoba kapitaliście.

Z naszej strony możemy dać tylko jedną radę towarzyszkom robotnicom. — Niech przyłączają się do stowarzyszeń robotniczych, a wtedy będzie się komu za nimi ująć i w razie strejku wesprzeć pomocą.

Dopóki tego kobiety pracujące nie uczynią, dopóty zawsze gorzej będą płacone i gorzej traktowane, niż ich towarzysze mężczyźni.

Kraków. (Dola sług). U majstra krawieckiego Kosiby zachorowała obłożnie służąca. Ponieważ majster nie miał dla swej sługi żadnego stosownego pomieszczenia, więc pozwolił leżeć chorej pod stołem na podłodze! Zaiste chore zwierzę mogłoby u ludzi liczyć na lepszą opiekę. Aby się wreszcie chorej pozbyć, dano jej kilkadziesiąt centów i wyprawiono do rodziny.

Biała. (Nowocześni barbarzyńcy). Trudno spotkać bardziej bezwstydny i brutalny wyzysk, niż w bialskiej fabryce papieru. Niedawno temu robotnik Michał Habla, chcąc ugasić pragnienie, wszedł do tego oddziału fabryki, gdzie znajdowała się woda do picia. Właściciel fabryki, który właśnie na to nadszedł, rzucił się nań, spoliczkował go i wśród obelg zagroził, że na przyszły raz wymierzy mu karę pieniężną, ponieważ znajduje się w niewłaściwym oddziale i marnuje czas! Takie obchodzenie się z robotnikami musi w krótkim czasie wywołać energiczny protest z ich strony. Robotnicy w fabryce papieru powinni corychlej zorganizować się, a wtedy brutalny fabrykant będzie musiał się z nimi grzecznie obchodzić.

Bielsko. W fabryce mebli Zipsera strejkują stolarze. Aż do ukończenia strejku nie należy nikomu z Towarzyszy przyjmować roboty u Zipsera.

Kraków. Często rzeczywiście kiedy dostaniemy skargę jakąś na drobnego majsterka lub takiego „obywatela z Grzegórzek“, to w istocie nie wiemy co pisać, czy o krzywdzie wyzyskiwanego, czy o bezgranicznej nędzy wyzyskiwacza. Musimy nadto raz jeszcze zastrzedz się, że w wyjątkowych tylko wypadkach chodzi nam o wyłączne tylko napiętnowanie wyzyskiwacza, w większej części podobnych wypadków notatki nasze w tym kierunku mają jedynie na celu gromadzenie materyału dowodowego, jak strasznem jest położenie proletaryatu w obecnych stosunkach i jak przewrotnym jest istniejący porządek rzeczy, który w bezwzględnej walce o byt, każe jednemu nędzarzowi uciskać drugiego, każe jednemu drzeć skórę z drugiego, byle samemu się utrzymać.

Jan Markuta służył za parobka do koni, a Małgorzata Mydlarz była za służącą u p Habowskich „obywateli na Grzegórzkach“ pod Nr. 67. Markutę zgodzono za 30 złr. rocznie, a Mydlarzównę za 20 złr. i prezenta. Po roku służby nie miano z czego zapłacić Markucie, więc obiecano mu dać na drugi rok 36 złr. i namówiono go, aby pozostał. W ciągu tego drugiego roku dał Habowski „kapaniną“ Markucie 20 złr., ale i z tych pożyczył od niego raz 7 złr. Kiedy wreszcie rok skończył się, zażądał M. stanowczo całej wypłaty za dwa lata. Habowski nie miał z czego zapłacić, więc zaczął się „ratować“. Najpierw chciał znowu skłonić parobka do pozostania, a kiedy to nie pomogło, zaczął go straszyć policyą a wreszcie wypędził nie oddawszy nawet książki służbowej. Sprawa poszła do wójta grzegórzeckiego, który w końcu książkę M. oddał, ale pieniędzy nie.

Mydlarzównie zostali ci „państwo“ winni równie 7 złr. i „nie mają z czego oddać“ — wyraźnie tak powiada sama Habowska.

KRONIKA.

„Hromadzkij Hołos“. („Głos ludu“) organ młodych ruskich socyalistów. zaczął już wychodzić we Lwowie pod redakcyą tow. Wacława Budzynowskiego. Kosztuje 1 złr. na rok; adres redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 21. II. p.

Pierwszy numer jest przepełniony opisem ciężkich krzywd, jakich lud wiejski doznaje w Galicyi. „Hromadzkij Hołos“ będzie wraz z nami pracował nad uświadomieniem i organizacyą chłopów, w czem życzymy mu szczerze jak największego powodzenia.

Lwowski wyższy sąd krajowy karny odrzucił rekurs tow. Fraenkla i towarzyszy, oskarżonych o demonstracyę na rynku, którzy się domagali, by ich stawiono przed sąd przysięgłych, dołączając tę sprawę do procesów prasowych, jakie mają oskarżeni Fraenkel, Kozakiewicz i Żelaszkiewicz. Rozprawa odbędzie się więc przed zwykłym trybunałem 19-go kwietnia.

Za §. 23 ust. pras. (tj. za kolportowanie pism) skazał sąd krakowski tow. Łojasiewicza i Malkowskiego, każdego na 15 złr. grzywny lub 3 dni aresztu. Tow. Serkowskiego, który również był oskarżony, uwolnił sędzia zupełnie.

Sąd powiatowy w Nowym Sączu skazał tow. Regera na 5 złr. grzywny, ewentualnie na 24 godzin aresztu za rzekome... rozdzielanie statutów stowarzyszenia „Proletaryat“ między członków tegoż stowarzyszenia.

W jaki sposób krakowskie c k. starostwo agituje na rzecz socyalnej demokracyi. Przed kilku dniami udał się pewien robotnik do tutejszego starostwa z prośbą o wyrobienie mu biletu wolnej jazdy koleją. w celu udania się za robotą. Tam zapytano go przedewszystkiem czy jest socyalistą. Robotnik zrobił wielkie oczy i zapytał co to znaczy? Wówczas kazano mu pójść do policyi i przynieść poświadczenie, że nie należy ani do „Siły“ ani do „Naprzodu“ (?!). Robotnik ten, rzeczywiście biedny, poszedł też istotnie w prostocie swego ducha do policyi i prosił o takie poświadczenie. Tu jednak powiedziano mu, że poświadczenia takiego dać nie mogą, bo niestety nie mają spisów, kto należy do „Siły“ lub „Naprzodu“ a kto nie! Musiał więc wrócić do starostwa z niczem. Tu zaś powiedziano mu, że „dla takich nie mają wolnych kart, niech sobie idzie do socyalistów!“ Wówczas rozgoryczony biedak ten powiedział: „A pewnie, że pójdę!“ I rzeczywiście przyszedł!!

Prześladowania polityczne spotykają nietylko nas socyalistów, są one również na porządku dziennym i wobec innych radykalnych żywiołów. Starostwo krakowskie zasądziło orzeczeniem z 14 lutego b. r. l. 2999 kilku włościan z tutejszego powiatu za rzekome zbieranie składek na rzecz ks. Stojałowskiego na karę grzywny po 15 złr. a. w., ewentualnie na karę aresztu po 54 godzin lub 72 godzin. Włościanie ci wnieśli sprzeciw od tego orzeczenia do namiestnictwa. Namiestnictwo jednak nie uwzględniło tego rekursu i reskryptem z dnia 24 marca br. l. 2580 zatwierdziło w zupełności wyroki pierwszej instancyi. Wskutek tego starostwo tutejsze orzeczeniem z 28 marca l. 9539 wzywa wszystkich zasądzonych do zapłacenia tej grzywny — pod rygorem egzekucyi najdalej do 15 kwietnia. O ewentualnem odbyciu kary aresztu w reskrypcie tym mowy wcale nie ma — mimo, że włościanie ci należą do najbiedniejszych w okolicy.

Ale co więcej, w orzeczeniu podobnem, wystosowanem do Piotra Wlazły w Liszkach, wezwano go do zapłacenia grzywny 20 złr., chociaż pierwotna kara wynosiła tylko 15 złr. I to także pod rygorem egzekucyi!

A wszystko to dzieje się na podstawie rozporządzenia gubernialnego z dnia 21 maja 1833 l. 3664 pr. Zb. u. pr. Nr. 80.

Tajemnica listów, zagwarantowana konstytucyą i ustawami, powinna być szanowaną wobec każdego i zawsze. Innego widać jest zdania p. Karczmarczyk Antoni, majster ślusarski przy ul. Tomasza l. 17.

Przed miesiącem wysłał do jednego z chłopców, pracujących u tegoż jeden z towarzyszy w Witkowicach list opieczętowany, całkiem dokładnie zaadresowany. List ten odebrała córka K. i otworzyła go a po przeczytaniu oddała ojcu, który również go przeczytawszy, wcale jednak adresatowi nie doręczył, przeciwnie — ponieważ w liście tym, pisanym przez uświadomionego towarzysza, który przed rokiem skończył był twardą praktykę u K., było kilka surowych uwag, odnoszących się do tego typowego wyzyskiwacza, który w całym warstacie nie ma ani jednego czeladnika a tylko samych chłopaków — przeto p. majster dopuścił się większego jeszcze nadużycia, bo pobił ciężko w gruncie rzeczy zupełnie niewinnego i o niczem nie wiedzącego chłopca. Jeżeli pokrzywdzony chłopiec nie odda tej sprawy tym razem jeszcze do sądu kryminalnego, to niechaj majster K. będzie pewnym, że „raz tylko udaje się sztuczka“.

Miary metryczne: metr, gram, litr i t. d. obchodziły przed czterema dniami swój stuletni jubileusz. Praktyczne te i wygodne miary są dziełem wielkiej rewolucyi francuskiej. — Rewolucyjny „konwent narodowy“ ustanowił je 7 kwietnia 1795 roku, a po wielu latach przyjęły wreszcie i zacofane i pobożne państwa miary metryczne niemal ogólnie. W Austryi wprowadzono miary metryczne w r. 1871 a powszechnie w r. 1876. W Paryżu znajduje się osobna instytucya dla całej Europy („Międzynarodowe bióro wag i miar“), która ma rozstrzygać wszelkie spory w tym względzie.

„Na oświatę ludową“ zbiera p. Muranyi w szczególny sposób. Jeżeli się pokłócą robotnicy we fabryce i uznają za potrzebne spór swój w sądzie załatwić. Muranyi odbiera im wezwania sądowe, niszczy je a natomiast sam w swej kancelaryi kończy sprawę jak dyktator i oskarżonemu każe płacić koszta (które oznacza skarżący) a nadto kary po 50 ct. i po 1 złr. „na oświatę ludową“.

Kronika literacka i artystyczna.

Z lwowskiego teatru. (*sh*). Było to odwagą ze strony dyrekcyi teatru hr. Skarbka wystawić komedyę Kazimierza Zalewskiego p. t.: *„Jak myślicie?“*, która przed rokiem upadła na scenie krakowskiej dzięki ujadaniu „Czasu“ i „Głosu Narodu“. Ma się rozumieć, że burżuazyi i jej organom nie może się podobać sztuka, będącą świetną satyrą na moralną zgniliznę burżuazyi. Przedstawia w niej autor bogatą rodzinę, która przez nieuczciwość doszła do majątku i powszechnego szacunku, jakoteż domniemane losy tej rodziny w wypadku, gdyby była postąpiła uczciwie. W tym wypadku byłaby narażona na nędzę i opuszczenie, — dziś jednak opływa we wszystko i doznaje szacunku ze strony społeczeństwa, które przymyka oczy na drogę, po jakiej się doszło do pieniędzy. Komedya ta napisana z werwą, odznaczająca się artystycznem wykończeniem i wyróżniająca się z pośród innych utworów w tej dziedzinie naszej literatury, nietylko oryginalnością w przeprowadzeniu, ale także głęboką myślą społeczną — sprawia na widzu czującym i myślącym głębokie wrażenie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wielu korespondentów upraszamy o cierpliwość, bo z powodu przepełnienia Nru nie podobna wszystkich korespondencyi zamieścić.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.